Rok XXIV. We Lwowie, dnia 30. marca 1917. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13 — K.
półroczna . 7 — „
kwartalna . 3 50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Prof. Franciszek Walczak. Sod. Mar.

O niebezpieczeństwie masońskiem.

Referat, wygłoszony na zebraniu Sodalicyi Maryańskiej Panów we Lwowie, dnia 12. marca 1917.

Według ustaw zasadniczych Sodalicyi Maryańskiej sodalisi powołani są do obrony wiary i Kościoła Chrystusowego przed napaściami jego wrogów. Wypływa stąd obowiązek ciągłej pracy nad pogłębieniem swych wiadomości religijnych, konieczność oryentowania się w szkodliwych dla wiary i Kościoła prądach umysłowych, w niebezpieczeństwach aktualnych, znajomość podstępów nieprzyjaciela i umiejętność posługiwania się w walce z nim taką bronią, która w danej chwili byłaby najskuteczniejsza.

„Najbardziej dla wiary i społeczności chrześcijańskiej niebezpiecznym wrogiem jest organizacya masońska". Prawdę tę papież Leon XIII. w swojej encyklice przeciw wolnomularstwu wypisał niejako na ścianie współczesnej epoki płomiennymi, lapidarnymi wyrazami. „Nic nie jest prawdą, a wszystko jest dozwolone"! — to hasło wolnomularstwa czyli masoneryi. Organizacya masońska jest cichym wspólnikiem semickiej firmy światowej, szyldem międzynarodowego, kosmopolitycznego żydowstwa. Prasa i pieniądz — to dwa potężne środki, zapomocą których ona panuje nad światem. W prasie to, kierowanej przez międzynarodowe wolnomularstwo, okazuje się potęga tej organizacyi tajemnej w sposób wprost przerażający! Jak lampy elektryczne na rozkaz jednej osoby rozlewają strumienie światła, lub pogrążają miasto w ciemnościach: tak na rozkaz loży masońskiej prasa gani albo chwali, mówi o czemś głośno, lub milczy uparcie.

Współcześni historycy, wyjaśniający najzawilsze problemy w dziejach ludzkości, zapoznają zupełnie znaczenie masoneryi. Powodem tego przemilczania i jakby ignorowania tajnego bractwa masońskiego jest wielka tajemniczość, z jaką ci „bracia" osłaniają istotę i działalność swego „zakonu", strzegąc zazdrośnie, aby nic z ich tajemnic nie doszło do wiadomości profanów. Istnieje wprawdzie wielka ilość pism i dzieł, które zajmują się masoneryą w duchu jej nieprzyjaźnym, ale pochodzą przeważnie z pod pióra autorów, nie znających źródeł autentycznych, lub też są inspirowane przez samych masonów, aby przesadnem i śmiesznem przedstawieniem ich tajemnic zdyskredytować przeciwników wolnomularstwa.

Najlepszą w naszej literaturze książką, zapoznającą czytelnika bardzo dokładnie z działalnością sekty wolnomularskiej, jest dzieło X. Dra Józefa Sebastyana Pelczara, biskupa przemyskiego, p. t. „Masonerya — jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacya, ceremoniał i działanie", które świeżo wyszła w Krakowie w czwartem wydaniu i obejmuje 444 stron druku w dużej 8-ce. Godne też polecenia jest dziełko o 256 stronicach, wydane w Warszawie w r. 1908. przez księgarnię nakładową M. Szczepkowskiego p. t. F. Eger: „Żydzi i masoni we wspólnej pracy". Dzieło X. Stan. Załęskiego T. J.: „O masonii w Polsce od r. 1738 — 1822", wydane w Krakowie w r. 1908. powinno być znane każdemu sodalisowi. Zasługują wreszcie na polecenie dwa dzieła w języku niemieckim, niedawno wydane, a oparte na źródłach pierwszorzędnych, t. j.: Dr. Hugo Walther, Die Freimaurerei. Ein Beitrag zur Geschichte der politischen Geheimbunde. Wieden 1910. i Die ∴ Brüder im Weltkrieg von Dr. Heinz Brauweiler. Kolonia 1916.

Najobfitsza jednak literatura antymasońska istnieje we Francyi, tej ojczyźnie i klasycznej ziemi wolnomularstwa. Szczególnie wyróżniają się w niej dwóch autorów dzieła, rzucające snopy światła na tę tajemniczą organizacyę i stanowiące na podstawie faktów, sprawdzonych z przeszłości i teraźniejszości, prawdziwe akty oskarżenia przeciwko wolnomularstwu. Są to prace: p. Maxa Doumic „Le Secret de la Franc-Maçonnerie" i p. Copin-Albancelli: „La Franc-Maçonnerie et la Question religieuse" —

„Le pouvoir occulte contre la France“, wreszcie „La Conjuration juive contre le Monde chrétien“ [1]).

Autorowie ci, po stwierdzeniu, że akcya wolnomularska jest zgubna dla narodów, wśród których się rozwija i że jest skierowana przedewszystkiem przeciwko narodom katolickim, starają się rozstrzygnąć pytanie, kto i na czyją korzyść tą akcyą kieruje? Max Doumic dochodzi do wniosku, że wolnomularstwo jest tajną agencyą rządu angielskiego, a celem jego działalności — podstępne opanowanie wszystkich narodów dla poddania ich pod władzę Anglików. Przeczy temu Copin - Albancelli, który, wychodząc z tych samych danych, dochodzi do przekonania, że ukrytym kierownikiem związku wolnomularskiego, tajną jego władzą (pouvoir occulte) nie może być nikt inny, tylko tajny rząd narodu żydowskiego, a prawdziwem dążeniem polityki wolnomularskiej — ujarzmienie świata przez żydów.

Z tych wywodów, zupełnie u obu autorów identycznych, wynika, że wolnomularstwo, związek w krajach romańskich pozornie jawny, w istocie zaś tajny i międzynarodowy, dąży najrozmaitszymi sposobami, ale zawsze podstępnymi, do zagarnięcia władzy i wyzyskania jej dla swoich celów, w których, pomimo ich różnolitości w szczegółach, stosownie do potrzeb chwili i stosunków lokalnych, dostrzedz można łączność i jedność skombinowanego planu.

Przewodnią myślą masoneryi — według dzieł, wyżej wymienionych — jest wyzwolenie jednostki ludzkiej ze wszystkich tradycyjnych jej węzłów. Człowiek winien sam sobie być celem najwyższym i jedynym, sam sobie być Bogiem, ojczyzną i prawem. Więc masonerya zwalcza konsekwentnie wszelką, na tradycyi opartą organizacyę społecznego życia: przedewszystkiem Kościół, dalej zespoły narodowe, wreszcie historycznie wytworzone organizacye państwowe.

Taktyką wszakże jej działania jest zawsze niszczyć zwalczane przez się organizacye przez wywoływanie w nich walk wewnętrznych, aby nasamprzód najsilniejsze, najzdrowsze ich pierwiastki rujnować, a dopiero następnie, do czasu przez nią wspomagane gorsze ich czy mniej odporne elementy unicestwić.

Więc wroga zasadniczo wszelkiemu kościołowi — masonerya ataki swe kieruje dziś przedewszystkiem przeciw Kościołowi katolickiemu, popiera zaś nawet kościoły protestanckie tam, gdzie walczą one z katolicyzmem. Popierając wszakże protestantyzm w walce z katolicyzmem, jednocześnie wnosi i w jego organizacyę momenty rozkładowe. Również dążąc do rozbicia wszelkich historycznych organizmów narodowych i państwowych, masonerya stara się przedewszystkiem zrujnować monarchie, w szczególności monarchie katolickie. Dla niszczenia państw katolickich nie cofa się przed żadnym środkiem. Taż sama masonerya, która nie waha się we Francyi, gdzie ma już władzę, skazywać na śmierć anarchistów, poruszyła cały świat w obronie przywódcy barcelońskiej rewolucyi anarchistycznej Ferrera! Bo też rewolucya barcelońska, choć pod znakiem anarchii wszczęta, zwracała się nie przeciwko wielkiej finansyerze, nie przeciwko bankom i potentatom kapitalistycznym, ale zburzyła i spaliła przeszło dziewięćdziesiąt kościołów, kaplic, ochronek i szkół katolickich!

Tak samo masonerya, która zasadniczo jest wroga wszelkiemu nacyonalizmowi, popiera na razie ruchy narodowe mniejszych grup etnicznych, godzące w narody historyczne, szczególnie w narody katolickie.

W podobny też sposób posługuje się masonerya ruchem socyalistycznym. Cały szereg przewódców socyalistycznych to są ludzie bogaci, którzy nie myślą wyrzec się korzyści z posiadanych przez się nieraz bardzo wielkich kapitałów i których naprawdę nic nie łączy z niedolą robotniczą. Ale weszli oni do partyi socyalistycznej, aby skierować ją do walki nie tyle przeciwko społecznym niedomaganiom warstwy robotniczej, co przeciwko religii i narodowości.

Ta rozkładowa robota masoneryi nie występuje nigdzie z taką wyrazistością, jak we Francyi i Belgii. Ruch socyalistyczny walczy tam nie z kapitalizmem, ale z katolicyzmem! I w tej walce idzie łącznie z anarchizmem z jednej, a wolnomyślicielami burżuazyjnymi z drugiej strony. Jedna ręka kieruje tym nienaturalnym zespołem, na którego jednym końcu stoją terroryści anarchistyczni a na drugim bogata burżuazya, której ciężą więzy starej moralności.

Aby podkopać tę starą chrześcijańską moralność, masonerya ostatnimi czasy rozwinęła szeroką, planową robotę wszczepiania w lud od dziecka niewiary i pogardy dla wszelkich ustalonych obowiązków etycznych. Liczna, przez masonów kierowana prasa socyalistyczna i postępowa systematycznie zohydza w oczach mas ludowych Kościół, ojczyznę, rodzinę. A jednocześnie zakładają masoni wielkim nakładem wszędzie po miastach i gminach ochronki, żłóbki, szkoły „nowego typu“, czytelnie i biblioteki, w których uczą dzieci i młodzież dorastającą ateizmu, rozwijają w ich umysłach sceptycyzm, odrzucający wszelkie prawdy, przekazane tradycyą.

Działalność masoneryi jest tem niebezpieczniejsza, że jest tajna i że organizacya jej opiera się na wielostopniowości tak, iż niższe stopnie nigdy nie oryentują się należycie, ku czemu w ostatecznych konsekwencyach prowadzi dana im do spełnienia robota. To też w szeregach masoneryi znajduje się na niższych stopniach wiele ludzi, którzy nigdyby się na całość jej zasad nie zgodzili. Przedstawiono im cele, które same w sobie nie są zdrożne, są nawet piękne. I ci ludzie są przeświadczeni, że wskazane im do wypełnienia zadania wyczerpują cały program masoński, że więc n. p. zadaniem masoneryi jest opieka nad dziećmi robotnic, które cały dzień spędzają po za domem w fabrykach; że jest niem postęp wychowania i szkolnictwa, oparcie moralności na filozofii, a nie tylko na religii i t. d. Kto jednak wejdzie do tych robót, ten niepostrzeżenie ulega suggestyi otoczenia masońskiego i postęp czy humanitaryzm stają się dlań niezadługo identyczne z bezreligijnością i obojętnością narodową.

Wielostopniowość i tajność organizacyi pozwala też masoneryi na wprzęganie stopniowe do swych celów jednostek ambitnych, żądnych szybkiej karyery. Otacza je ona nasamprzód tajemniczą opieką, protekcyą i reklamą. W danej zaś chwili daje się im do zrozumienia, iż albo utracą to poparcie, któremu zawdzięczają całą swą tak szybką

[1]) Konrad Ostrowski. Czem jest wolnomularstwo? *Przegląd Polski*, z r. 1911, zeszyt lipcowy.

karyerę, albo też przystąpią do masoneryi. Lecz zrekrutowani w ten sposób członkowie służą czasem masoneryi o tyle tylko, o ile tego wymaga ich osobisty interes. Loże masońskie skarżą się stale na to, że „bracia“ i „wielebni“, którzy doszli do szczytu swej karyery politycznej czy majątkowej, nie chodzą na zebrania. Ale nikt z tych zobojętniałych nie zdradzi jawnie masoneryi, boi się bowiem zemsty, gdyż masonerya wie najlepiej, jakimi środkami zrobił on tak niespodzianie szybką i wielką karyerę.

Wyjątkowe tylko jednostki, o bardziej odpornym umyśle, które, dostąpiwszy w masoneryi wyższych stopni, poznały wreszcie jej ukryte, ostateczne cele, potem pod wpływem szlachetnego oburzenia zerwały więzy, łączące je z wolnomularstwem i zdemaskowały je jako związek, pracujący na zgubę świata chrześcijańskiego. Taką właśnie jednostką był wymieniony wyżej Copin-Albancelli, który doszedłszy wysokiego, bo 31 stopnia, opuścił związek w chwili, gdy mu proponowano przejście do 33. i ostatniego stopnia masonii widzialnej.

Na podstawie jego rewelacyi wiadomo już powszechnie, że masonią niższą, na której czele znajduje się „Rada zgromadzenia“ z prezydentem, zarządzają „Wielebni“ w asystencyi trzech „Braci“, zwanych „Światłami“. Masonii wyższej przewodniczy „Wielkie Kollegium Rytuałów“, które ma również swego prezydenta. Godności te, a raczej urzędy, stanowią administracyę stowarzyszenia wolnomularzy i pochodzą z wyboru stowarzyszonych zwykłym systemem większościowym. Nadto w pewnych odstępach czasu odbywają się zebrania ogólne, czyli „konwenty“, do których delegaci lóż są również wybierani przez stowarzyszonych.

Taki ustrój łudzi nie wtajemniczonych i samych masonów, że władza i kierunek związku znajduje się w ich ręku. Ale to tylko pozór. W istocie rządzą i kierują wszystkiem według woli tajnej władzy ci, których ta władza wybrała zapomocą selekcyi, a więc niezależnie od stowarzyszonych. Dzięki wyższym stopniom, które posiadają, mają oni wstęp do wszystkich pracowni, lóż zebrań i rad, w których mogą też brać udział z wyboru stowarzyszonych. Oni to, zabierając głos osobiście lub przez podszepnięcie swej opinii innym członkom, przeprowadzają wolę tajnej władzy, wyrażoną w ten sam sposób poprzednio na znanych im tylko zebraniach w wyższej masonii. Trzeba wiedzieć przytem, że stowarzyszeni niższych stopni nie mają prawa brać udziału w zebraniach stopni wyższych, nie znają ich tajemnic i znaków, zapomocą których poznają się i porozumiewają członkowie tych ostatnich. Jednem słowem wszystko, co się tyczy tych stopni wyższych i co się dzieje i omawia na ich zebraniach, jest im nieznane. (C. d. n.).

Z powodu rewolucyi rosyjskiej.

(Dokończenie).

Liturgia cerkiewna jest dla niego niezrozumiałą; — czuje on potrzebę modlitwy, ale nie umie się modlić, więc tylko żegna się raz po raz, przyszedłszy do cerkwi, powtarza pewne formułki, bije pokłony, zapala setki świec woskowych przed obrazami Zbawiciela, Matki Boskiej i Świętych. Jakkolwiek Cerkiew wyznaje wiarę w obecność Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, to jednak wiara ta nie wyraża się po za liturgią mszalną w czci, oddawanej temu Sakramentowi, nie odwiedza się go ani nie obnosi w procesyach; to też wierni nie zwracają do niego swoich modłów, tylko do obrazów na ikonostasie. Posty, od których nie udziela się żadnych dyspenz, zachowuje lud bardzo ściśle, klasy zaś oświecone nie troszczą się wcale o przykazanie postu, jak wogóle o całą naukę popów, którymi gardzą. Pijaństwo i nieposzanowanie cudzej własności należą do występków w Rosyi bardzo pospolitych i prawie nie uważanych za grzechy. Na rozwody pozwala Cerkiew prawosławna z powodu cudzołóstwa, zesłania męża na Sybir i t. d.

O wpływie demoralizującym rządów despotycznych, którym ulegał zawsze naród rosyjski, nie potrzebujemy się rozwodzić, są to rzeczy aż nadto znane. Czynownictwo, policya, ochrana są w samej Rosyi znienawidzone, bo tamują na wszystkich polach swobodę obywatelską, oświatę i postęp. Państwo popiera tylko te czynniki i dążenia, które uważa za przydatne dla swoich celów, a przygniata i niszczy wszystko, co nie zgadza się z interesem rządu. Do najważniejszych zaś zadań swoich zalicza ono rozszerzenie prawosławia a podkopanie i osłabienie katolicyzmu. Dlatego zniesiono prawie wszystkie klasztory katolickie, a te, które jeszcze pozostawiono, są tak skrępowane, że nie mogą rozwinąć szerszej działalności. Nie prześladowano Kościoła otwarcie, bo wiedziano, że lud polski nie da się od niego oderwać, ale starano się mu szkodzić wszelkim sposobem możliwym, stawiano przeszkody nauce religii, usuwano księży, którzy zdawali się zanadto gorliwymi itd. W czasie ostatniej wojny uważał rząd rosyjski zaraz po zajęciu Galicyi za sprawę najpilniejszą „nawrócenie“ Unitów.

Polityka carów dążyła zawsze do ciągłego zwiększania ich potęgi i do coraz nowych zaborów, umiała jednak według potrzeby różne przybierać maski dla pokrycia właściwych swoich celów, umiała grać rolę obrońcy prawa i porządku, albo oswobodzicielki narodów. Za czasów Mickiewicza wmawiał Mikołaj I. torysom angielskim, że „on sam jeden jak Atlas podpiera swojemi barkami całe rozkoszne niebo starej arystokracyi“[1]). Jakobini zaś chwalili przeciwnie „liberalizm“ rządu rosyjskiego, z powodu, że on „niszczył wszelkie dawne arystokracye“. Karlistów przekonał ten rząd, że pragnie ich poprzeć i dlatego miał w nich wielbicieli. Pozyskiwał sobie i redaktorów pism katolickich, w których pojawiały się liczne artykuły biorące go w obronę, a oczerniające Polaków. Tak też postępował on aż do ostatnich czasów i nieraz udawało mu się zwieść wysokich dostojników duchownych, którzy łudzili się nadzieją, że Cerkiew rosyjska połączy się na nowo z Kościołem.

Cała wogóle działalność rządu i nadużywanie przez niego Cerkwi do celów świeckich przyczyniła się w najwyższym stopniu do demoralizacyi społeczeństwa rosyjskiego i nie pozwoliła rozwinąć się jego zasobom ducho-

[1]) Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim“ z d. 5. i 9. lutego 1833 (Pisma, wyd. Kallenbacha. Brody 1911, Tom IV. str. 261 n.

wym. Są jednak i w duszy rosyjskiej pewne dobre właściwości przyrodzone, które pozwalają oczekiwać, że przyszłe dzieje tego narodu więcej mu przysporzą chwały niż to, co zdziałał dotąd. W czasie wojny ostatniej można było zapisać, obok licznych wypadków okrucieństwa, rabunku, pomiatania godnością ludzką, dużo innych faktów, które świadczyły o uczuciach sympatycznych, o dobroduszności słowiańskiej i o tem, że w duszy rosyjskiej żyją jeszcze jakieś wyższe, jakieś szlachetne pragnienia. Widywaliśmy n. p. żołnierzy, dających jałmużnę ubogim, słyszeliśmy z ust wiarygodnych, że oficerowie, czystej krwi Rosyanie, okazywali dużo litości rodzinom nieszczęśliwym, że wyrażali cześć dla narodu polskiego i jego wyższej kultury, a potępiali postępowanie swojego rządu, że nawet niektórzy życzyli zwycięstwa Austryi, spodziewając się, że klęska ich państwa wyjdzie mu na dobre, bo uwolni je od panowania czynowników i policyi; — wogóle można powiedzieć, że liczne objawy zdawały się zapowiadać nową i lepszą w dziejach Rosyi epokę.

Wybuch wielkiej rewolucyi, która przypomina żywo dzieje francuskiej, wywołał entuzyazm u socyalistów i liberałów francuskich, angielskich i innych. „Oszaleć można z radości" pisze Hervé. Ale ta radość nie może potrwać długo. Największa część ludzi nic nie korzysta z nauk, których nam udziela historya: wiemy, jakie następstwa sprowadziła rewolucya francuska, jak srodze zawiodła wszystkich utopistów, którzy wierzyli w zbawczą moc jej haseł, — wierzyli, że natura ludzka jest dobrą, że trzeba ją tylko wyswobodzić z wszelkich więzów, a będzie umiała dobrze używać swojej wolności i będzie szczęśliwą. A przecież dzisiaj znowu spodziewa się wielu, że przewrót, dokonany w Rosyi w imię tych samych haseł „wolności, równości i braterstwa", wyjdzie jej na pożytek!

Fatalne były błędy, które popełniały wszystkie rządy caratu od czasu jego istnienia, a które teraz zemściły się na nim, — nieszczęściem było zakucie ludu w kajdany, a pozostawienie zupełnej swobody czynownikom — nieszczęściem była w ostatnich czasach wojna japońska a jeszcze daleko straszniejszem tocząca się obecnie i pochłaniająca miliony ofiar; — ale rewolucya nie przyniesie Rosyi zbawienia — ona potrafi tylko rozpętać wszystkie namiętności mas, potrafi tylko burzyć, — a nie zbuduje nic. Może ona przyczynić się pośrednio — w dalszych następstwach swoich — do poprawy urządzeń rosyjskich, bo wszakże „nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło", — bo wszakże dziejami kieruje Opatrzność, która wprzęga w swą służbę najgorsze nawet siły. Podobnie jak rewolucya francuska sprowadziła pewne skutki dodatnie przez usunięcie dawnych przywilejów szlachty i przez zrównanie wszystkich obywateli wobec prawa — i podobnie jak krwawe rozruchy po wojnie japońskiej utorowały w Rosyi drogę do pierwszych prób konstytucyjnych, — które co prawda nie uczyniły jej jeszcze państwem praworządnem, — tak i rewolucya obecna może wymusić pewne ważne reformy, ukrócające samowolę urzędników i t. d.

Ale bezpośredniem jej następstwem będzie najprawdopodobniej przewrót anarchiczny, zburzenie wszelkiego ładu społecznego, szereg okrucieństw i mordów i takie osłabienie państwa, że ono przez długi czas nie będzie mogło spełniać swego zadania, ani utrzymać karności w szeregach armii, która już teraz zgładziła wielu swoich oficerów i komendantów. W ten sposób wyjdzie rewolucya na korzyść mocarstw centralnych i jest nadzieja, że przyspieszy bardzo zawarcie tak upragnionego i przez nas pokoju. Jest w tem niewątpliwie widoczny palec Boży, że w chwili, kiedy koalicya postanowiła wytężyć jeszcze raz wszelkie siły dla wywalczenia zwycięstwa, Rosya ubezwładnia się sama przez wybuch rewolucyi, która narzuca jej troski daleko bardziej naglące niż odzyskanie Królestwa, zdobycie Galicyi i Konstantynopola!

X. A. P.

Refleksye z podróży.

(Ciąg dalszy).

Ale mimo wrażeń niezapomnianych po muzeach i kościołach w środkowej Europie, przecie zupełnie inaczej tę samą sztukę włoską rozumie się i odczuwa na jej własnym gruncie, z którego wyrosła, pod jej własnem ciemnolazurowem, słonecznem niebem, pod którem tak cudnie rozkwitła. Najsmutniejsze chwile rozjaśnić potrafi samo wspomnienie tej „królowej mórz" Wenecyi, która jak senne marzenie kołysze się na błękitnej fali Adryatyku i w zwierciedle wód przegląda się rozkochana w sobie i zdaje się dumać o swojej minionej świetności, kiedy to złotem obciążone galery szybowały po Canal Grande, a w Pałacu Dożów, gdzie styl bizantyński podaje dłoń gotykowi, a oba kojarzą się harmonijnie z lekkiemi liniami renesansu, wschodni mocarze i panowie północy, jak i książęta włoscy hołd składali potężnej Signorii grodu św. Marka. Może i dziś bardziej do marzeń skłonnym podróżnym żal tych czasów, żal tych strojów różnobarwnych, z pewnością poetyczniejszych i barwą i krojem od dzisiejszego tużurka: ale niech się pocieszą! Lepiej nam dziś w tym czarnym tużurku i z laseczką drewnianą niż im tam w poetycznych, kolorowych zawojach i z drogimi kamieniami wysadzaną szablą.

W czasach pokoju nawet życia swego niepewni, zagrożeni w podróży napadem bandytów, w domu tajemnymi sądami, w których ręce wpadłszy, łatwiej niż na wolność można było z Mostu Westchnień — z tego pięknego Ponte dei sospiri! — przejechać się na dno błękitnego Adryatyku ku radości rekinów.. Nie! Nie wzdychajmy za przeszłością! — Bo jeźli ona miała dużo poezyi w swym kształcie zewnętrznym — a to nietylko dotyczy Wenecyi — to jej wnętrze, jej poziom obyczajowy jest nam dziś tak nieponętny, że doprawdy niema czego żałować. Zostawmy tę poezyę kamieniom, płótnom i marmurom i te podziwiajmy, ale w życiu pielęgnujmy naszą prozę nowoczesną, której arcydzieła, napozór mniej świetne, jak oświata, hygiena, ubezpieczenie na starość i od wypadków, są naprawdę piękniejszą stokroć kartką w dziejach ludzkości od całych rapsodów dziejowych ubiegłych wieków, pełnych gwałtów, krwi, łez i krzywdy ludzkiej.

Nie bądźmy jednak pessymistami; ten „wielki człowiek", jakim jest taka „gromada" jak ludzkość, podnosi się powoli na szczeblach prawdziwego postępu; a służy mu do tego mnóstwo środków na pozór bardzo różnych a nawet jakoby rozbieżnych: od surowych przykazań ety-

cznych aż do tej radości życia, jaką jest sztuka, która wysubtelnia naszą naturę, czyni ją często podatniejszą także na delikatniejsze odczucie tamtych ideałów, czyniących człowieka bezpośrednio lepszym. Zapewne byli zawsze i są dotąd jednostki wyjątkowe, tytany woli, co to bez tych środków pośrednich, od razu, samem bohaterstwem cnoty wznoszą się na wyżyny ideału moralnego — takimi byli za przykładem Boskiego swego Mistrza owi rybacy galilejscy, co ziarno tego ideału rozsiali po całem imperyum rzymskiem, a za nimi cały legion podobnych. A w tejże samej Italii czyż nie rozświecił mroku swego czasu ten poeta i święty zarazem Franciszek z Assyżu, który tyle pogody wniósł do duszy ludzkiej — i do sztuki zarazem — a ta sztuka odtąd coraz pogodniejsza — i coraz świetniejsze zataczając kręgi, czyż ona nie ma też swego udziału w wielkiem dziele podniesienia ludzkości? Czy więc mimo słabości dawnych wieków nie było tam i czynników postępu, którymi my do dziś żyjemy i bez których nie bylibyśmy tem, czem jesteśmy? Czy to, że dzisiejszy człowiek kulturalny za lada podrażnieniem nie sięga do szabli lub noża, czy to nie jest zasługą tych właśnie czynników przeszłości, które powoli, lecz stale, jak owa kropla wydrążająca skałę, urabiały, ogładzały twardy kruszec tej surowej natury ludzkiej i czyniły ją coraz bardziej zdolną do wcielania w życie wielkich, nieśmiertelnych ideałów moralnych, bez których człowiek spada do rzędu zwierząt. Jest niestety i odwrotna strona medalu: ujemny wpływ sztuki; ale jakich to ideałów ułomność lub przewrotność ludzka nie spaczyła — od samej religii poczynając?

Nie da się zaprzeczyć, że problem moralności w sztuce należy do wcale niełatwych; pamiętajmy, że nie tylko umysły trochę fantastyczne, jak Rousseau, Tołstoj, ale i bardzo logicznie rozumujące, jak Brunetière[1]), mają poważne wątpliwości co do wartości moralnej sztuki samej w sobie niezależnie od jej treści i ducha. Mam wrażenie, że jest w tem pewne niedocenienie ogólnego, kulturalnego wpływu sztuki, jak wogóle piękna na naturę ludzką. Sceptycy w tej materyi — a należy tu i św. Augustyn — zastanawiają się zbyt wyłącznie nad bezpośredniem działaniem treści dzieła sztuki na człowieka. I tak we „Wyznaniach“ (ks. X. r. 33 i 34) wielki biskup hippoński, roztrząsając tę kwestyę z właściwą sobie bystrością, do- iekawy konflikt we własnej duszy, gdy mianowicie słuchając pieśni nabożnych, czasem zamiast o Bogu więcej o śpiewie myślał; skarży się więc, że go „więcej śpiew, aniżeli rzecz sama porusza“. Otóż gdyby celem właściwym sztuki miało być illustrowanie, potęgowanie czy propagowanie idei, n. p. religijnej, to możnaby istotnie dojść do wniosku, że ta muzyka, a tak samo rzeźba, malarstwo, architektura, im doskonalsze, tem bardziej przyczyniają się do zapomnienia o formie i jej pięknie, a do spotęgowania myśli o „rzeczy samej“, a więc o treści. Tymczasem dzieje się niemal wręcz przeciwnie. U stóp Matki Boskiej Częstochowskiej wierzący katolik stokroć żarliwiej się modli, bardziej myśl ku tej Pannie Najświętszej podnosi, aniżeli przed Madonną Rafaela, gdzie o „rzeczy samej“ mało kto myśli, a każdy przedewszystkiem poddaje się temu, co zwiemy wrażeniem estetycznem, a czego w Częstochowie nie mamy wcale, a wcale; taka sama będzie różnica między stanem psychicznym wierzącego katolika podczas naszych rzewnych suplikacyi a stanem tegoż katolika podczas „ciemnej jutrzni“ śpiewanej przez chór watykański w kościele św. Piotra w Rzymie; to, co w pierwszym wypadku jest wrażeniem głównem, to w drugim jest wrażeniem drugorzędnem i to w najlepszym razie, bo najczęściej go wogóle niema, jest tylko wrażenie estetyczne. I ono to niepokoiło świętego Augustyna, bo odrywało go od „rzeczy samej“; a zdawało mu się, że tej „rzeczy samej“, t. j. Bogu, religii służyć winno bezpośrednio wszystko, a więc i sztuka, jeżli zaś tego nie czyni, jest co najmniej „niepotrzebna“; stąd tak nieprzychylnie patrzy się na sztukę, która uprzyjemnia człowiekowi życie codzienne: „Ileż to zwodniczych powabów ludzie dodali dla oszukania oczu przez rozmaite kunszta i rzemiosła, któremi ozdobili swe szaty, obuwia, naczynia... Ileż to malowideł i rzeźby wcale niepotrzebnej“...[1]). Przyjrzyjmy się jednak bliżej temu wrażeniu estetycznemu: jaki ono proces psychiczny w nas wywołuje. Otóż o ile mamy choć trochę wrażliwości na wpływ piękna, to wrażenie estetyczne nas podnosi w najdosłowniejszem tego słowa znaczeniu, t. j. poziom naszej myśli podnosi się o jakiś mniej lub więcej wielki stopień; n. p. ktoś nawet głodny zapomni na chwilę o swoim głodzie, czując w tem wrażeniu estetycznem pokarm milszy, bardziej godzien zaspokojenia, któremu tamten głód fizyczny winien bodaj na chwilę ustąpić[2]). Dokonuje się więc w nas proces, który trudno inaczej nazwać jak uduchownieniem naszej istoty, spotęgowaniem w niej, iż się tak wyrażę, ilości pierwiastka duchowego. Do tego samego celu służą także inne czynniki, w pierwszym rzędzie czyste ideały moralne czy to same stojące, czy zwłaszcza oparte na religii i z pewnością ich skuteczność jest znacznie większa i bardziej bezpośrednia, należy tu także nauka, ale iż natura nasza jest

[1]) W szkicu p. t. l'Art et la Morale (Discours de Combat 1903).

[1]) Warto jednak zauważyć, że to rozumowanie nie było nowem, już bowiem Demostenes przypomina Ateńczykom, że ich wielcy przodkowie „w zakresie życia publicznego“ obdarzyli Ateny „licznymi gmachami i arcydziełami świątyń“, natomiast prywatny „dom Arystydesa, Milcyadesa i innych znakomitych wtedy ludzi nie był wcale wspanialszy od domu sąsiada“. (Trzecia Mowa olintyjska, w. 26). Przypomina się znane przysłowie hiszpańskie: „Mniejsza o to, że dom mój jest nizki i ubogi, byle dom Boży był bogaty“. Tylko, że Ateńczycy nietylko świątynie budowali wspaniałe, ale i inne gmachy publiczne, ten porządek zresztą powtórzy się w średniowieczu; najpierw powstają wspaniałe kościoły, potem ratusze, domy cechowe i t. p., a na końcu dopiero sztuka wchodzi do prywatnych mieszkań i wogóle prywatnego użytku.

[2]) Weźmy jeszcze inny przykład: W czasie nabożeństwa jest bardzo dobry śpiew. Jakiż proces psychiczny odbywa się we wnętrzu pobożnego a wrażliwego na śpiew katolika? Oto podczas produkcyi wokalnej przestaje się modlić, odkłada ewentualnie książkę do nabożeństwa i poddaje się wrażeniu estetycznemu. Jest to chwila raczej niemyślenia o Bogu, wpływ śpiewu jest tu bezpośrednio raczej ujemny w stosunku do modlitwy, ale tuż po tem wrażeniu estetycznem, dusza pod jego wpływem **podniesioną** się czuje o pewien stopień na skali nastroju wewnętrznego, czuje się ona bardziej uduchownioną niejako i gdy powróci do modlitwy, wzlatuje jakoby łatwiej ku Bogu. Otóż to oderwanie od ziemi, od materyi, to podniesienie duszy w rejony wyższe jest dziełem wrażenia estetycznego, a czyż potrzeba dodawać, że ono może (nie musi niestety) uczynić człowieka podatniejszym na ideały pozytywnie moralne?

pod tym względem twardą, kamienistą glebą. więc mimo tylu czynników mięknie bardzo powoli i trzeba całych wieków. by skonstatować istotny i widoczny skutek działania tychże czynników. Mając jednak wielkie środki, czyż to racya, byśmy gardzili małymi, które zresztą tak nieznacznymi znowu nie są, bo ułatwiają przecie działanie czynników wyższego rzędu? Czy Sokrates, Platon byliby doszli do tak wzniosłych koncepcyi „d o b r a“, gdyby ich istoty nie uduchowniły, nie wysubtelniły wrażenia estetyczne, owo ukochanie p i ę k n a, które tak opromienia ich piękne dusze? I czy nie poczucie pokrewieństwa tych dwu czynników kulturalnych zrodziło ideał greckiego καλόν κ'ἀγαθόν?

Oczywiście w tem oddziaływaniu sztuki na nas są stopnie: Nieprawdziwem jest twierdzenie naszego estety (Witkiewicza). że treść jest tu obojętna: czy obraz przedstawia jakąś Maryśkę w polu czy bitwę pod Grunwaldem, to wszystko jedno. Doświadczenie codzienne uczy, że jest inaczej, że oddziaływanie obrazu, choćby tak doskonałego, jak Murilla chłopców zajadających winogrona, jest stanowczo mniej podniosłe od oddziaływania fresków na stropie kaplicy Sykstyńskiej, choć z drugiej strony ciż chłopcy Murilla wnoszą do duszy widza więcej tego czynnika uduchowniającego, aniżeli n. p. naiwna w pomyśle i wykonaniu rzeźba z życia Chrystusa lub świętych, zdobiąca fronton jakiej gotyckiej katedry. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

O Doktorach — nie literatach.

Notatka „Nie-doktora“ w *Gaz. Kość.* Nr. 9. z r. b. str. 104, o doktorach nie piszących wymaga sprostowania.

Najpierw należy zaznaczyć, iż nie można żądać, aby każdy doktor teologii był literatem. Tego nie wymaga ani prawo kanoniczne, ani Biskupi, ani sam Chrystus Pan, który powiedział: „Idźcie i nauczajcie“, a nie powiedział: „Idźcie i piszcie“. Stwierdza Pismo św., iż „wiara ze słuchania“, a nie dopiero z czytania głęboko uczonych dzieł teologicznych. Nie zapoznajemy jednak wysokiej wartości dobrych dzieł teologicznych. To też było wielu między Apostołami, którzy pisali; byli w każdym wieku uczeni teologowie, którzy liczne dzieła pisali, a nie brak ich i w obecnej dobie. Kto chce te dzieła studyować, na ich brak żalić się nie może. Żeby zaś każdy doktor teologii zasklepiać się miał w pisaniu, to mogłoby być nawet szkodliwem.

Pięknie by n. p. wyglądał doktor, proboszcz licznej parafii, któryby się bawił w literata, a codzienne obowiązki duszpasterskie zaniedbywał. Literatami są doktorzy, którzy innych specyalnych obowiązków nie mają. Doktorzy tacy i dzisiaj piszą i wydają dzieła — ale czy one się rozchodzą? — Czy je wielu czyta? Znakomity autor X. Dr. Chotkowski konstatuje, iż wydał 3 tomy historyi domu profesów w Krakowie, „n a t o, i ż b y j e j n i k t n i e c z y t a ł“. (*Gaz. Kość.* nr. 7 z b. r. str. 75). Brak czasu wobec ścisłych, a licznych obowiązków, wysokie koszta wydawnictwa i mała liczba czytelników dzieł teologicznych powstrzymują wielu od pisania.

Błędnie przeto „Nie-doktor“ twierdzi, że jego zdaniem, głównym powodem owej małej stosunkowo działalności doktorów na polu literatury jest zgubny nepotyzm, że doktorzy bardzo często zawdzięczają swoje wyższe studya teologiczne i stopień doktora nie swoim wybitnym zdolnościom, ani zapałowi do nauk, lecz tej szczęśliwej okoliczności, że gdy zabierali się do studyów teologicznych, albo je już rozpoczęli, wpadli w oko swym przełożonym w seminaryum a zwłaszcza swemu Biskupowi i ten, czasem nie zasięgając opinii profesorów o zdolnościach i zapale do nauk danego kleryka, wysyłał ich na wyższe studya.

Tego o żadnym z obecnych naszych Biskupów powiedzieć nie można[1]). Księża Biskupi wybierają takich na wyższe studya, którzy ich zamiarom i celom najlepiej odpowiadają, jak to „Nie-doktor“, zreflektowawszy się, sam dodaje, że same zdolności, nawet złączone z pilnością i zapałem do nauk, nie stanowią jeszcze o wartości kapłana, który musi być równocześnie i moralnie wyrobionym... I na to właśnie X. Biskup patrzeć musi, nie tylko na same zdolności.

Że Biskup nie zasięga często opinii profesorów o zdolnościach i zapale do nauk kleryka, którego wysyła na wyższe studya, to jest zrozumiałem, bo przecież Biskup ma świadectwa z egzaminów kleryków i dotyczącego kandydata i często sam osobiście bywa przy egzaminach alumnów. Biskup pyta o to rektora seminaryum, który lepiej od profesorów zna kleryka i zwykle z X. rektorem o tem decyduje. Tak samo, jak i przy wiele od tego ważniejszym akcie, przy święceniach kapłańskich, nie pyta się profesorów teologii, ale X. rektora: „Scis eum dignum esse?“ Rektor i przełożeni seminaryum lepiej znają kleryka niż profesor. Oni przypatrują się klerykowi przez cztery lata, a profesor uczy go zwykle tylko przez jeden rok.

Nie jest jednak wykluczonem, by w razie wątpliwości nie zapytywał się Biskup o to i księży profesorów, czy ten lub ów jest uzdolniony do wyższych studyów.

Biskup nie może posłać wszystkich uzdolnionych na wyższe studya, bo nie ma tyle wolnych miejsc i funduszów a zresztą potrzebuje nowowyświęconych księży, których mu zawsze brak, do rozmaitych funkcyi duszpasterskich. Ten, kto na wyższe studya nie został wybrany, choć ma do tego zdolność i zapał, nie powinien mieć żalu, gdyż może i na posadzie mu wyznaczonej zdać doktorat na którymkolwiek uniwersytecie, a nie koniecznie w Wiedniu, Insbruku lub Rzymie. Takich doktorów teologii mamy obecnie nie mało. Cóż „Nie-doktor“ powie o tych, jeżeli nie każdy z nich jest literatem?

Doktorat teologii nie jest tytułem udzielonym z łaski, ale zdobywa się go rzetelną pracą. Gdyby Biskup posłał na wyższe studya niezdolnego, toby doktoratu nie zdał. Stopień doktora daje uniwersytet, a nie zakład, do którego się kandydata posyła. Zakład daje tylko utrzymanie i środki naukowe za oznaczoną cenę. We Frintaneum płaci fundusz religijny zakładowi po 2000 kor. rocznie za

[1]) Autor owej notatki nie miał też na myśli ż a d n e g o z naszych Biskupów obecnych. Faktem jest jednak, że dawniej zdarzały się w pewnej dyecezyi pomyłki tego rodzaju. *Dop. red.*

jednego doktoranda. Dla Galicyi jest tam 8 miejsc. O ile te miejsca nie są obsadzone przez kandydatów ob. rz. k., zajmują je kandydaci ob. gr., nie zawsze bowiem było u nas zrozumienie potrzeby utrzymania tej ważnej pozycyi i korzystania z tak świetnego ułatwienia w zdawaniu rygorozów z teologii na uniwersytecie wiedeńskim.

Żąda „Nie-doktor“, by doktorzy pisali przynajmniej dobre kazania i egzorty. Kazań dobrych i praktycznych doktor nie napisze, jeżeli nie był i nie jest w duszpasterstwie zajęty. Jeżeli zaś jest katechetą w szkołach średnich, to egzorty pisze i mówi, ale inna rzecz jest ich wydawnictwo. Dobrą jednak egzortę może napisać i nie doktor. Jest zaś faktem, że dobrych podręczników do egzort niema. Jakże temu rychło i skutecznie zaradzić?

Oto niech Księża Katecheci na zebraniu n. p. Koła lwowskiego, do którego należy także kilkunastu doktorów, zobowiążą się napisać co roku po 2 lub 3 dobre egzorty na oznaczone z góry niedziele i święta i rekolekcyjne, by w ten sposób wydawać co roku rocznik egzort wzorowych. Każda egzorta z podpisem autora. Taki znów rocznik kazań mogłoby wydawać Towarzystwo kapłanów. Kapłani, pracujący przy parafiach, chętnieby przysyłali co roku po dwa lub trzy dobre kazania, podawszy z góry, na które niedziele i święta kazania te opracują.

Jest nadto obowiązkiem doktorów, którzy są profesorami teologii lub katechetami, napisać dla swych słuchaczów lub uczniów te podręczniki naukowe, których jeszcze potrzeba odczuwać się daje. Już wiele na tem polu zrobiono, lecz jeszcze wielkie są braki. Co do podręczników szkolnych także i niedoktorowie wiele działają.

Dziennikarstwo zaś katolickie, tak bardzo w naszych czasach ważne, wymaga osobnych ludzi. Mogą być nimi doktorzy teologii. Okazyonalnemi siłami nie wiele się zrobi w tak ważnym dziale. Zanim jednak dziennikarstwo to zdobędzie potrzebne fundusze i stanie na silnych nogach, doktorzy i nie-doktorzy swymi artykułami koniecznie wspierać je powinni. *X. J. Ś.*

List do Redakcyi.

A) „Ze spraw stanu naszego“.

Każdy z księży parafialnych w imię solidarności stanowej powinien poczuwać się do popierania organizacyi, które mają za cel dobro stanu naszego. W tym celu powinien czytać i pisywać do Gazety Kościelnej, jako organu duchowieństwa polskiego, oraz chętnie i solidnie wpłacać prenumeratę roczną. Powinien dalej należeć do stowarzyszenia kapłanów „Charitas“ w dyecezyi przemyskiej, lub innej podobnej, znajdującej się w jego dyecezyi. Wpisać się też należy do stowarzyszenia kapłanów, obejmującego wszystkie kraje monarchii pod nazwą „Pax“ — Wiedeń I. Augustinerstrasse 7 (Priesterverein), którego organem jest „Korrespondenzblatt für den Kathol. Klerus Österreichs“, 8 kor. rocznie. Adres: Carl Fromme Buchhandlung Wien V. Nikolsdorferstrasse Nr. 7—11. Wkładka roczna do stowarzyszenia „Pax“ wynosi 3 kor. Stowarzyszenie to, prócz tego, iż nie spuszcza z oka sprawy kongruy — wydało obecnie nawet osobną o tem broszurkę, którą za 50 h. tamże dostać można — interweniowało ze skutkiem u władz świeckich i duchownych w sprawach duchowieństwa parafialnego dotyczących i może poszczycić się już pewnymi wynikami.

I tak uzyskała dyrekcya tegoż stowarzyszenia, jako reprezentantka duchowieństwa paraf. przyrzeczenie u kompetentnych władz centralnych, że praktyka pewnych władz politycznych zasięgania u c. k. żandarmeryi opinii o księżach, nie powtórzy się więcej. Gdyby mimo tego zdarzył się podobny wypadek, niech członek (już z tego względu warto nim być) odniesie się zaraz z zażaleniem do stowarzyszenia „Pax“. Naturalnie trzeba podać dokładnie sprawę, władzę, która to zarządziła, daty etc., bez czego dochodzenie rozumie się nie może doprowadzić do żadnego wyniku. Korespondencya musi być niemiecka, czemu się nie można dziwić, — na tłumaczów niema jeszcze pieniędzy; a od Wiedeńczyka trudno żądać, żeby władał 8 językami państwa.

Przyznanie dodatku drożyźnianego dla duchowieństwa parafialnego, dotowanego niżej kongruy, jest też w znacznej części zasługą tegoż stowarzyszenia.

W czasie tej okropnej drożyzny, gdy c. k. rząd przyznaje urzędnikom państwowym dodatki, oraz różne emolumenta, niech nikt z księży nie rozczula się tem, skąd państwo weźmie, ale cierpiąc wraz z wszystkimi stanami wszystkie skutki wojny, a więc i niesłychaną drożyznę, niech żąda każdy odważnie i śmiało w odpowiedniem podaniu do c. k. ministeryum wyznań i oświecenia wydatnego dodatku drożyźnianego. Podanie takie krótkie i proste, wniesione w polskim języku wprost do c. k. ministeryum w Wiedniu, ułatwia starania stowarzyszeniu naszemu i sprawę naszą posuwa naprzód. Niech nikt nie będzie tak naiwny, iżby myślał, że same nasze władze bez naszej ingerencyi o nas myśleć będą. Opieszałość nasza w tym względzie już nam pewną szkodę przyniosła, albowiem wyrobiła w Wiedniu mniemanie, że — ponieważ się mało upominamy — więc widać opływamy we wszystko i nic nam w Galicyi nie potrzeba. Z tą praktyką koniecznie zerwać trzeba i iść solidarnie z duchowieństwem innych krajów koronnych.

B) Sprawa obsadzenia beneficyów kościelnych patronatu prywatnego.

Że w sprawie tej są pożądane zmiany, jest rzeczą tak notoryczną, iż szkoda na uzasadnienie tego słów tracić. Przecież zdarzają się wypadki, iż na beneficyum lepsze prywatnego patronatu dostaje prezentę ksiądz młody a starszy, zasłużony, choćby dygnitarz, mający wszystkie dane do objęcia tej posady, może nawet katecheta tego młodego — wychodzi z kwitkiem. Zapewne, że zmiana odpowiednich ustaw kościelno-państwowych nie jest łatwa i sprawa zniesienia patronatów prywatnych w każdym razie w dalekiem jest polu, byłoby jednak dobrze, gdyby żądania duchowieństwa pod tym względem zawczasu się skrystalizowały. Ja sądzę, że zanim poprawa tych stosunków — na obecne czasy — i pojęcia o równości wobec prawa wprost anormalnych — nastąpi, możnaby i tak wiele uczynić przez odpowiednie zarządzenia dyecezyalne. Gdyby n. p. stworzono prawo dyecezyalne, że na beneficyum, w którem obok X. proboszcza pracuje jeden X. wi-

kary, wolno się podawać wyłącznie księżom, którzy obok innych wymogów prawnych mają za sobą przynajmniej 10 lat pracy duszpasterskiej, a na beneficyum, przy którem pracuje 2 księży wikarych lub więcej, potrzeba lat 20 pracy kapłańskiej, już to prawo, zupełnie zresztą sprawiedliwe i rozumne, przyczyniłoby się do poprawy obecnych stosunków. Czy jednak takie prawo jest dopuszczalne ze stanowiska prawa kanonicznego i państwowego, o tem niech znawcy tegoż prawa się wypowiedzą.

W Szerzynach, 10. marca 1917 r.

X. Michał Sidor
Dziekan.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Poznania. Walne zebranie Związku „Unitas"[1]) odbyło się dnia 12. lutego r. b. w Poznaniu.

Roczny ten zjazd uświetnił swojem przybyciem Najp. X. Arcypasterz Dalbor: przybył łaskawie także Najprz. X. Biskup Jedzink, wierny i życzliwy członek Związku.

Prezes Związku X. Prałat Laubitz powitał w serdecznych słowach Dostojnych Gości.

X. Arcybiskup objął na ogólną prośbę przewodnictwo.

Na wstępie przeczytano różne listy od kapłanów z życzeniami. Między innymi przesłał X. dr. Pechnik ze Lwowa „serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w imieniu *Związku Katechetów, Towarzystwa wzajemnej Pomocy kapłanów* i redakcyi *Gazety i Miesięcznika katechetycznego i Wychowawczego*".

X. Dr. Szydelski ze Lwowa pisze: „Czcigodnym Współbraciom zgromadzonym na Walnem zebraniu Unitas cześć i pozdrowienie! Witam z wdzięcznością myśl zadzierzgnięcia ściślejszych stosunków między nami po różnych częściach jednej naszej Ojczyzny, cieszę się, że Wiadomości będą mogły być rozsyłane wszystkim nawet bezpłatnie. Poznańskie od dawna już daje nam lekcye organizowania się i pracy zbiorowej. Niechaj i te najnowsze usiłowania u progu nowej ery dla narodu naszego będą uwieńczone skutkiem jak najpomyślniejszym. To, co podniesiono przy moim także współudziale w Wiedniu przy placu Schwarzenberga w czasie kongresu eucharystycznego, to się może dzięki Waszej inicyatywie i ochocie w czyn przemieni. Niech Bóg wszechmocny błogosławi pracom Walnego Zebrania! Niech żyje jedność między nami! Niech żyje Unitas!".

X. Prezes mówił o pracach Związku, przyczem wyraził ubolewanie, iż w niektórych okręgach nie tylko w roku 1916 nie odbyło się żadne zebranie, ale nie było tam zebrania od całych 3 lat. Niepodobieństwem zwalać winę na wojnę i stosunki wojenne, często znajduje się wina, jak doświadczenie uczy, po stronie prezesa okręgowego.

W dalszym ciągu swojego sprawozdania podaje X. Prezes do wiadomości zmiany, które zaszły w redakcyi i w wydawnictwie *Wiadomości dla Duchowieństwa*. „Do tego czasu zachodziły różne prawie niepokonalne trudności technicznej natury w wydawaniu Wiadomości. Stąd pisemko, nasz organ, wychodziło nieregularnie. A jednak uważamy, że może one być ważnem narzędziem i pomocą w naszej pracy duchownej. Nie obojętną jest przecież rzeczą, że rozchodzi się ono w 8000 egzemplarzy, a ze zmianą politycznych stosunków może się stać łącznikiem między całem duchowieństwem polskiem. Dzięki ofiarności Drukarni i Księgarni św. Wojciecha będziemy odtąd wydawali je dziesięć razy w roku, przyczem koszta druku i papieru poniesie firma, odstępując nam 5 stron na nasze sprawy. Redakcyę objął X. prałat Kłos, a do spraw prawno-kościelnych postaraliśmy się o współpracownictwo prawników specyalistów".

Do sprawozdania z czynności zarządu i biura i ze stanu kasy przyłączyła się krótka dyskusya, wszczęta przez X. prob. Zielińskiego, a dotycząca ważnego pytania, jaki udział w płaceniu zabezpieczenia od ognia ponosi patron, a jaki parafia. Odpowiedział X. Prezes i X. Profesor Taczak; od stołu prezydyalnego zwrócono uwagę, że tę właśnie ważną kwestyę rozstrząsa p. dr. Sławski w 1 nr. *Wiadomości* z b. r. na str. 5.

X. prałat Laubitz zdaje jeszcze sprawę z akcyi pomocniczej dla księży dotkniętych wojną w Królestwie. Cyfry odnośne przedstawiają się tak: Zebrano 55.943 65 mk., wydano 47.397·70 mk., pozostaje 8545 95 mk. Przy tej sposobności X. Prezes wyraża serdeczne podziękowanie konfratrom, mianowicie także konfratrom z Prus, że na odezwę Głównego Zarządu pospieszyli z hojnemi ofiarami na rzecz cierpiących nędzę wojenną braci kapłańskiej w Królestwie, oraz że przychylili się do prośby tego Zarządu i nadesłali tak wiele aparatów liturgicznych, bielizny, naczyń świętych dla zniszczonych kościołów. Z tem większym naciskiem na tem miejscu wypowiada to podziękowanie, że panie, które zajmowały się wysyłką tychże aparatów, zdając w dziennikach sprawę z tej czynności, nie uważały za stosowne choćby słówkiem wspomnieć o udziale księży zorganizowanych w Unitas, bez których czynnej i ofiarnej pomocy cała akcya pań nie miałaby żadnej podstawy.

Zdaniem mówcy obecnie zapobieżono gwałtownej nędzy i można tę akcyę zamknąć; pozostałe kilka tysięcy marek przekaże się jeszcze na pokrewne cele.

Przewodniczący X. Arcybiskup proponuje, aby, jeżeli pozostaną jeszcze fundusze, wesprzeć z nich seminaryum duchowne w Wilnie, które w dotkliwej znajduje się potrzebie.

Pod następującym punktem porządku obrad wygłasza X. kanonik i prałat Łukomski wykład: „O zbieraniu materyałów do historyi naszych kościołów".

Po tym wykładzie zabrał głos Najprzew. X. Arcypasterz, by podziękować prelegentowi za pouczający wykład, a zarazem wyrazić zadowolenie, że zarząd główny wybrał na walne zebranie wykłady z dziedziny naukowej i dobroczynności, dając niejako wskazówkę, w jakim kierunku chce popchnąć działalność duchowieństwa. „Jeśli dodam do tego" mówił dalej Najprzew. X. Arcypasterz, „artykuł programowy", jaki się ukazał w *Wiadomościach dla Duchowieństwa* w numerze z dnia 20. stycznia 1916 r., o zadaniu związku kapłanów, to miło mi oświadczyć, że na taki program działalności duchowieństwa zupełnie się godzę i że go chętnie będę popierał, by pod każdym względem podnieść stan duchowny. Z listów przysłanych z okazyi dzisiejszego zebrania z innych dyecezyi i na wstępie przeczytanych, słyszeliśmy słowa uznania i pochwały dla naszego duchowieństwa. Z przewodniczącym związku kapłanów, a autorem wspomnianego artykułu o zadaniach związku godzę się w tem mniemaniu, że wpływ nasz i znaczenie opierają się w przeważnej części na czynności naszej społecznej i obywatelskiej. Na zawsze zapisane będą w dziejach naszej dzielnicy nazwiska księży Stablewskiego i Jażdżewskiego, jako szermierzy wybitnych na arenie parlamentarnej; na polu pracy ekonomicznej świecić będą nazwiska księży Szamarzewskich i Wawrzyniaków. Wolno nam się z tego cieszyć. Ale pamiętać nam przedewszystkiem trzeba o właściwem stanu naszego zadaniu i dlatego konieczną potrzebą jest spotęgowanie

[1]) Podajemy tu szczegóły najważniejsze z tego zebrania (por. „Wiadomości dla duchowieństwa". Rok IV. Nr. 2 z 25. lutego 1917 (Poznań).

czynności naszej czysto duchownej i kościelnej, aby duchowieństwo nasze przedewszystkiem na tem polu, na polu duchownem zajaśniało zasłużoną sławą". W dalszym ciągu zachęcał Najprzew. Arcypasterz do pracy naukowej w myśl wskazówek, podanych w wykładzie prelegenta Msgra Łukomskiego, aby księża badali przeszłość swych kościołów, parafii, klasztorów, znajdujących się w obrębie parafii i zbierali materyał do monografii, których powinno się coraz więcej pojawiać; zachęcał równie gorąco do pracy na polu dobroczynności, na którem inni nas wyprzedzili i to często ze szkodą dla sprawy religii katolickiej. Obecnie otwiera się tyle sposobności do działalności właśnie na tem polu. Wojna nowe wywołała potrzeby, między innemi opiekę nad niemowlętami i dziećmi. W tym kierunku będą się odbywały wykłady pouczające. Niech duchowieństwo chętnie je popiera.

Na prośbę X. Prezesa udzielił X. Arcypasterz błogosławieństwa, poczem opuścił zebranie.

Dla bardzo spóźnionej pory usunięto z porządku obrad referat X. Laskowskiego: „O dyecezyalnej organizacyi dobroczynności", a ponieważ wniosków żadnych nie było, przeto zebranie zakończono.

Do tego sprawozdania możemy tylko dodać gorące życzenie, żeby między naszem duchowieństwem a wielkopolskiem wytworzyła się większa łączność, żebyśmy tu więcej zajmowali się tem, co tam działają i piszą i żeby tamci ze swojej strony więcej starali się poznać nasze wydawnictwa, które tam jeszcze wielu ignoruje.

Redakcya.

Z Rzymu. Tajny Konsystorz papieski odbył się 22-go b. m. przy współudziale 27 kardynałów; był obecny i kard. Frühwirth, którego jednak nazwisko cenzura wykreśla ze sprawozdań wszystkich dzienników. Jak donosi „Osservatore Romano", obradowano jedynie nad zwyczajnemi sprawami Kuryi. Ojciec św. zapowiedział ważną zmianę w systemie Kongregacyi rzymskich, a mianowicie połączenie Kongregacyi Indeksu z Kongr. S. Officii i przydzielenie spraw odpustów Penitencyaryi. Poczem ogłosił Ojciec św. nominacye kilku biskupów włoskich.

Śp. X. Wincenty Kluczyński, były arcybiskup mohylewski, zmarł na Krymie w 70 r. życia. Zamianowany arcybiskupem w r. 1910, musiał walczyć z ogromnemi trudnościami przy spełnianiu swego obowiązku a w końcu (w r. 1914) ustąpić ze swego stanowiska. Cześć jego pamięci!

Kler katolicki a służba wojskowa. Na ten aktualny temat zabiera głos prof. Triebs z Wrocławia w jednym z ostatnich numerów czasopisma *Roter Tag*. Pisze on między innemi, co następuje: „W armii niemieckiej równie jak w austryacko-węgierskiej nie walczy żaden kapłan katolicki z bronią w ręku. W przeciwieństwie do tego „barbarzyństwa" widzimy, jak to w „katolickiej" Francyi i Włoszech poświęcane ręce uprawiają krwawe rzemiosło wojenne. Według wiarygodnych doniesień miało już z końcem listopada 1915 roku paść w armii francuskiej około 3.500 księży. We Włoszech jest cyfra poległych kapłanów o wiele mniejszą. Nasi nieprzyjaciele są więc tymi, którzy światu dali niemoralne zjawisko krwią zbroczonego kapłana — żołnierza. Zaiste, tu dokonałby był episkopat francuski pełnego zasług dzieła, gdyby był stawił czoło tej pogardzie przepisów kościelnych... Na czem polega przywilej uwolnienia od służby z bronią w ręku, którego żąda dla swoich kapłanów Kościół katolicki? Mówiąc krótko — przywilej ten zasadza się na naturze, istocie ofiarującego, błogosławiącego i poświęcającego kapłaństwa, na wzór Boskiego Arcykapłana. Być może, że przez uznanie tego przywileju ze strony państwa kilka tysięcy mniej wojowników walczy na froncie. Lecz czem jest ta liczba wśród milionowych armii? W Niemczech mamy około 24.000 kapłanów katolickich. Jeśli odliczymy tych, którzy z powodu podeszłego wieku, lub wogóle prawnie wolni są od służby wojskowej, to otrzymalibyśmy zaledwie 2 „czarne pułki". Na pytanie, gdzie ci kapłani większe ojczyźnie wyświadczają usługi, czy na froncie z bronią w ręku, czy też jako kuraci polowi, duszpasterze rannych i tych, co pozostali w domu, musi każdy rozsądny człowiek przychylić się do tej drugiej opinii. Z wielką radością możemy powołać się w tym względzie na naszego cesarza, jako na świadka koronnego.

Na prośbę 26. nadreńskich superintendentów, by im pozwolono służyć z bronią w ręku, kazał cesarz 22. września 1914 r. dać następującą odpowiedź: „Wobec wielkiej pracy w duszpasterstwie wojskowem i ważnych zadań na polu duszpasterstwa wśród rannych i rodzin poległych na polu walki oraz walczących bohaterów nie może Jego Cesarska Mość udzielić pozwolenia na służbę z bronią tym duchownym, którzy go o to prosili". Nawiązując do tego, wyraża prof. Triebs życzenie, by w interesie usunięcia braku księży, jakiego należy oczekiwać po wojnie, oraz odpowiedniego swemu celowi duszpasterstwa, częściej niż dotąd uwzględniano reklamacye władz duchownych, ażeby słuchaczom teologii dać możność przysposobienia się przez studya i samozaparcie do jednającej, wyrównującej zawodowej pracy kapłańskiej.

My ze swej strony możemy dodać tylko tyle, że i nasi księża powinni sobie te trafne wywody zapisać w pamięci, ponieważ z kół nam nie bardzo życzliwie usposobionych będą niewątpliwie przeciwko duchowieństwu podnosić zarzuty z powodu, że nie bierze udziału w czynnej służbie wojennej. Dziś już nawet dają się słyszeć tego rodzaju głosy.

X. St. Sadowski.

W których kościołach dozwolone są ceremonie W. Tygodnia?

Autor „Kancelaryi paraf." spełnianie ceremonii Wielkiego Tygodnia zalicza do *zwyczajowych* praw proboszcza (str. 2). Tego zdania broni wytrwale w „odpowiedzi na krytykę Kancelaryi paraf.", powołując się na to, że i Ballerini-Palmieri podaje tylko, że te funkcye nie należą do *ściśle* proboszczowskich, a Aichner (114) tak o tem pisze: „Dixi *per se* (hae functiones sunt mere sacerdotales), nam in pluribus locis ac *in nostris praesertim regionibus*, etiam huius generis functiones aut vetusta consuetudine aut legibus synodalibus solis parochis competunt".

Jednakowoż Ballerini-Palmieri (t. IV p. 368), pisze bez żadnej dystynkcyi: „Non sunt autem functiones parochiales" etc. Aichnera zaś niefortunnie przytacza Autor, gdyż „*in nostris regionibus*", t. j. w dyecezyach Polski, dla których wydana „Kancelarya paraf.", jest właśnie *przeciwny zwyczaj*, bo wspomniane funkcye od niepamiętnych czasów odprawiają się także w kościołach tak męskich jak i żeńskich klasztorów, a nie tylko w parafialnych. Zwyczaje i prawa synodalne dyecezyi Brixen, o których pisze Aichner (wyraźnie zaznacza w uwadze: „Syn. Brix. tit. 2, n. 14"), nas nie obowiązują, podobnie jak stąd, iż kapłanom w Chinach wolno na mocy zwyczaju nosić warkocze i Mszę św. w czapce odprawiać, nie wynika, żeby to u nas było dozwolone.

Tegoż zdania, co w „Kancelaryi paraf." trzyma się Autor razem ze Skočdopolem i w swej Teologii pasterskiej, gdyż tak pisze na str. 239: „Wszystkie funkcye i obrzędy, podane w dalszym toku w trzech dniach ostatnich W. Tygodnia, spełnia się *tylko* w kościołach katedralnych i parafialnych". Jednak na str. 310 Autor Teol. Past. iam benigniorem sequitur sententiam, pisząc: „W kościołach, w których przechowuje się Sanctissimum i *dokonują się obrzędy W. Tygodnia*, np. w katedralnych, kolegiackich, parafialnych i *klasztornych*, dozwolona jest w W. Piątek od 5 wieku tylko Missa praesanctificatorum". Zdanie to może uspokoić zakonnice, zwłaszcza klauzurowe, iż nie będą pozbawione ceremonii W. Tygodnia, coby im groziło, gdyby prawdziwem było twierdzenie Autora „Kancelaryi paraf." (str. 2) i „Teologii past." str. 239. Jednakowoż

i w tem drugiem zdaniu (str. 310), zamiast „*dozwolona*" należało napisać: „*powinna być* w W. Piątek Missa praesanctificatorum", (a słowa: „od 5 w. tylko" opuścić), gdyż wedle dekretu S. R. C. 9 Dec. 1899. n. 4049. feria VI maioris hebdomadae Missa praesanctificatorum celebrari *debet* in omnibus ecclesiis, in quibus feria V. in Coena Domini habita est functio consueta" (Cfr. Noldin, Theol. mor. Oeniponte 1909. t. III. p. 238).

Co do Mszy św. w Wielki Czwartek dozwolona jest *jedna Msza św. uroczysta*, ale tylko w tych kościołach, w których przechowuje się Sanctissimum i dokonują się obrzędy W. Tygodnia, a to wedle rubryk mszału rzymskiego lub przynajmniej wedle małego rytuału (Memoriale rituum) Benedykta XIII.

Owego „Memoriale rituum" powinno się używać w kościołach parafialnych, w których z powodu braku ministrantów i paramentów nie można odprawić funkcyi wedle rubryk mszału rzymskiego (S. R. C. 28 Julii 1821. n. 2616); w innych zaś kościołach nie parafialnych, np. zakonników lub zakonnic, bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej nie wolno go używać, ale należy w nich odprawić funkcye wedle rubryk mszału rzymskiego albo je zupełnie opuścić.

Msze św. prywatne, z wyjątkiem niektórych wypadków (które podaje Noldin loc. cit.), są w W. Czwartek wzbronione.

W *Wielką Sobotę* wolno odprawić uroczystą Mszę św. w kościołach, w których dokonują się obrzędy W. Tygodnia; prywatne zaś (ciche) Msze św. w jakichkolwiek kościołach czy kaplicach są zupełnie wzbronione „non obstante quacumque consuetudine in contrarium". S. R. C. 11 Febr. 1690, n. 1822. (Cfr. Noldin, loc. cit.). *X. Łyszczarczyk.*

Kilka słów o dziełach najnowszych z zakresu historyi średniowiecznej.

Wojna obecna aż nadto udowodniła jednostronność kultury nowoczesnej, dbającej głównie o dobra materyalne, a zapominającej zupełnie o właściwem przeznaczeniu człowieka. To też ludzie myślący odwracają się chętnie od jej zdobyczy, ku wiekom dawniejszym. Dawniej studyowano wieki średnie na to, by wykazać ich ciemnotę, dziś odsłania się ich kulturę. Niedawno dał wyraz temu profesor uniw. wiedeńskiego Lammasch, członek między-narodowego trybunału w Hadze, z zawodu prawnik. Według niego na drodze tej, jaką w wiekach ostatnich kroczyły narody, nie dojdzie ludzkość nigdy do trwałego pokoju, bo podstawą pokoju muszą być religijno-etyczne zasady zgodne z prawem przyrodzonem, które jedynie mogą trwale uregulować stosunki państwowe i narodowościowe. Środkiem zaś do tego powinno być wydobycie na światło bogatego skarbu, jaki w sobie kryje katolicka literatura prawa narodów, literatura średniowiecza i czasów nowszych aż po pokój westfalski (1648)[1]. Myśl tę wyprzedzili licznemi pracami już jego ziomkowie, którzy skreślili obraz dziejów średniowiecza na podstawie najdawniejszych źródeł nowo zbadanych.

Jednem z pierwszych jest dzieło Hartmanna Grisara T. J., który rozpoczął wydawnictwo monumentalne p. t. „Geschichte Roms und der Päpste im Mittelalter". Dotychczas ukazał się dopiero jeden tom (856 stron, z mnóstwem ilustracyi). W połowie XIX. wieku ukazało się dzieło Gregoroviusa o Rzymie, które dziś wobec nowych wykopalisk, nowych badań, nowych źródeł już przestarzałe. Drugiem dziełem bardzo cennem o wiekach średnich jest książka profesora uniwersytetu w Insbruku, Emila Michaela T. J.[2], który w 5-ciu tomach przedstawił kulturę narodu niemieckiego w XIII. wieku p. n.: „Kulturzustände des deutschen Volkes während des XIII-ten Jahrhunderts". Pierwszy tom przedstawia stan gospodarczy, stosunki prawne, życie wieśniaków, mieszczan, szlachty, książąt. Drugi stosunki religijne i moralne, a więc życie kleru świeckiego i zakonnego, opowiada o herezyach ówczesnych itd. Trzeci o stanie naukowym i o szkolnictwie. Czwarty kreśli historyę muzyki, a piąty historyę malarstwa, architektury i rzeźby w XIII. wieku u Niemców. Dalsze tomy mają objąć historyę polityczną XIII. wieku. Wiele tu rzeczy nowych dotąd nieznanych, a wszystko oparte na licznych źródłach, w dziele przytoczonych.

Ogromne ma dalej znaczenie sławne dzieło Jana Janssena p. t. „Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters". Obecnie ukazało się dwudzieste wydanie tego dzieła, opracowane przez Ludwika Pastora. Ma ono objąć w 9-ciu tomach (dotąd ukazało się 8) historyę Niemiec od końca średnich wieków aż do pokoju westfalskiego. Autor kreśli jak najdokładniej stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze, handlowe, prawne, naukowe, przy schyłku średnich wieków, poczem przechodzi do socyalnej i kościelnej rewolucyi XVI. wieku, a dalej opisuje stosunki przed wojną trzydziestoletnią. Dziewiąty tom ma objąć historyę tej wojny. Uzupełniali Janssena historycy: Paulus (Luthers Lebensende. Eine kritische Untersuchung), Knepper (Nationaler Gedanke und Kaiseridee bei den Humanisten. Ein Beitrag zur Geschichte des Deutschthums und der politischen Ideen im Reichslande), Lemmens (Pater Augustin von Alfeld († um 1532). Ein Franziskaner aus den ersten Jahren der Glaubensspaltung in Deutschland), Geny (Die Reichsstadt Schlettstadt und ihr Antheil an den sozialpolitischen und religiösen Bewegungen der Jahre 1490—1536. Nach meist ungedruckten Quellen bearbeitet), Thurnhofer Bernhard (Adelmann von Adelmannsfelden. Humanist und Luthers Freund (1457—1523). Ein Lebensbild aus der Zeit der beginnenden Kirchenspaltung in Deutschland), Postina (Der Karmelit Eberhard Billick. Ein Lebensbild aus dem 16. Jahrhundert), Duhr Bernhard, S. J. (Die Jesuiten an den deutschen Fürstenhöfen des 16. Jahrhunderts. Auf Grund ungedruckten Quellen), Rabenlechner (Der Bauernkrieg in Steiermark (1525). Eine historische Studie), Schmidt (Die katholische Restauration in den ehemaligen Kurmainzer Herrschaften Königstein und Rieneck. Nach archivalischen Quellen dargestellt), Knepper (Jakob Wimpfeling (1450—1528). Sein Leben und seine Werke nach den Quellen dargestellt), Schrohe (Kurmainz in den Pestjahren 1666—1667).

Z kulturą średniowieczną zapoznaje także znakomite dzieło Ludwika Pastora p. t. „Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters". Pierwszy tom obejmuje historyę Papieży z czasów renesansu t. j. Marcina V. (1417—1431), Eugeniusza IV. (1431—1447), Mikołaja V. (1447—1455), Kaliksta III. (1455—1458). Drugi tom kreśli dzieje papiestwa od Piusa II. (1458—1464) aż do Sykstusa VI. (1471—1484), trzeci od Innocentego VIII. (1484—1492) do śmierci Juliusza II. (1503—1513).

Z dzieł tych może przekonać się każdy, że wiek XX. jeżeli tylko chce być sprawiedliwym, będzie musiał uznać ogromne zasługi wieków średnich.

My mamy także swoje średnie wieki, które nie są jeszcze należycie zbadane. Nas kapłanów polskich na wielkie dziś rzeczy nie stać, ale historyę parafii, szkoły[1], dyecezyi mógłby niejeden z nas opracować i przez to przyczynić się do zbogacenia naszego piśmiennictwa. *X. Dr. J. Jałowy.*

[1]) *Przegląd powszechny* z maja r. 1916 str. 5 i n.

[2]) Zmarłego niestety przed kilku dniami. *Dop. red.*

[1]) Por. mój artykuł p. t. „Kto i jak powinien pisać historyę szkoły polskiej", *Miesięcznik katechetyczny* za miesiąc czerwiec i lipiec roku 1916. Lwów.

Z prasy peryodycznej.

Cui bono?

Wobec wielkiego ubóstwa naszej rodzimej literatury teologicznej i małej ilości pracowników na tej niwie, z radością powitać należy pojawienie się w Krakowie pierwszorzędnej siły teologicznej, która obiecuje wprowadzić teologię na niedoścignione dotąd wyżyny. Nazwisko tego męża wielkiego dotąd nie jest znane, ukrywa się on w redakcyi *Głosu Narodu* i tam

w nrze 67 z d. 20 marca dał nam w kronice z okazyi święta Św. Józefa pierwszą próbkę swego potężnego umysłu. Oto co tam czytamy:

„Według zdania wielkiej powagi pisarzy kościelnych i wiary ogólnej dostąpił Św. Józef podobnego przywileju jak Matka Boża, że przed przyjściem na świat oczyszczony został ze zmazy grzechu pierworodnego i na zawsze utwierdzony w łasce, oraz że z duszą i ciałem wzięty jest do nieba“.

Są to rzeczy dla zwykłych teologów zupełnie nowe, to też, interesując się nieco teologią, pozwalam sobie zapytać Szanownego teologa z *Głosu Narodu*:

1. Jacy to „wielkiej powagi pisarze kościelni“ przyznają Św. Józefowi podobne przywileje?

2. Jakie są dowody „ogólnej wiary“ w te przywileje Św. Józefa wśród ludu katolickiego?

Oprócz tego, odłożywszy żart na stronę, zapytuję szan. Redakcyę *Głosu Narodu:*

3. Cui bono podobne fantazye drukuje?

Kraków, 20. marca *O. Woronecki O. P.*

Jeszcze o wiecznej lampce w kościołach.

Najpraktyczniejsze (a pozwolone obecnie) oświetlenie przed N. Sakr. jest bezsprzecznie światło elektryczne. I tam, gdzie nie ma połączenia elektr.. można je otrzymać przy pomocy akkumulatorów, które można w pobliżu n. p. we fabryce jakiej napełniać elektrycznością. Akkumulatory szklanne należy umieścić w skrzynkach drewnianych i silnie umocować, aby ustrzedz przed stłuczeniem. Potrzeba przytem koniecznie zasięgnąć porady fachowego elektro-mechanika. — Niezbędne są 2. akkumulatory: na zmianę.

KOMUNIKAT.

Lwowska Delegacya K. B. K. zawiadamia Delegacye parafialne, Zrzeszenia konsumcyjne i Instytucye dobroczynne, że jej biura i magazyny będą zamknięte od czwartku 5. kwietnia 1917. do 12 kwietnia 1917. włącznie.

Wydawanie asygnat towarowych i przyjmowanie stron rozpocznie się w piątek 13. kwietnia 1917.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Instytucyę kanon. na kanonię regiae collat. w Kapitule Metrop. lwowskiej otrzymał X. Władysław Librewski, proboszcz kościoła Św. Anny i administrator kościoła Św. Elżbiety we Lwowie.

Administracyę parafii Św. Anny powierzono X. Piotrowi Niedźwieckiemu, ewakuowanemu prob. z Wiśniowczyka, a parafii Św. Elżbiety X. Kazimierzowi Momockiemu, ewakuowanemu prob. z Żukowa.

Zamianowany administratorem parafii w Obroszynie X. Jan Steciak, dotychczas kooperator c. iure directionis tamże.

Konkurs na 2 stypendya z fundacyi ś. p. X. Jana Kucharskiego dla chorych XX. rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Hartlowej X. Marcin Stec, wik. w Tyczynie; na prob. w Łączkach Jagiellońskich X. Jan Niemczyk, wik. w Dobrzechowie.

Zrezygnował z prezenty na prob. w Czermnej X. Adolf Gdula, wik. w Urzejowicach.

Egzamin konkursowy na proboszcza zdał w terminie nadzwyczajnym X. Kazimierz Lach, wik. w Brzozowie.

Egzamin konkursowy na proboszczów odbędzie się w terminie wiosennym w dniach 25 i 26 kwietnia br.

Zamianowany administratorem parafii w Dydni X. Kazimierz Lach, wik. w Brzozowie.

Przeniesieni X. Jan Warzecha, administrator w Dydni na posadę wikarego do Tyczyna; X. Michał Bar, wik. w Dylągowej, do Brzozowa.

Zmarł 24. b. m. X. Karol Pawłowski, prob. w Urzejowicach, tajny Podkomorzy Ojca św. i dziekan przemyski, w 83 r. życia, a 59 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na prob. w Łękawicy otrzymał X. Józef Kloch, eksp. w Trzetrzewinie, a na prob. w Dąbrowie X. Franciszek Słowiński, prob. w Żeleźnikowej.

Przeniesieni XX.: Jan Nagórzański z Jurkowa na ekspozyta do Grobli; Jan Sępek z Dobrej na ekspozyta do Jurkowa ad Dobra; Andrzej Bartoszewski z Okulic do Dobrej; Józef Kaczmarczyk otrzymał posadę wikarego w Okulicach; Józef Boduch w Bolesławiu; Józef Kloch z Trzetrzewiny przeniesiony na administratora do Łękawicy; Józef Bardel z Poręby radlnej na ekspozyta do Trzetrzewiny; Józef Bibro z Łękawicy do Lubczy.

Korespondencya Redakcyi.

X. K. B. w B. Otrzymaliśmy; prosimy por. Nr. 7 z r. b. str. 83.

X. A. Z. w Ż. Adres obecny X. Wł. P. jest: Feldkurat, Feldspital N. 1104.

X. Dr. K. Dziękujemy! Zamieścimy w najbliższym czasie. Początek „Ankiety“, jest w nrze 11. z r. b.

X. Dr. R. w M. Dziękujemy za przesłane nam dwa zeszyty!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.